Nr. 75 Kraków, sobota 2 kwietnia 1910. Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Od Administracyi.

Prosimy załączonymi czekami odnowić prenumeratę **za miesiąc kwiecień** zaraz w pierwszych dniach kwietnia celem uniknięcia przerwy w wysyłce, kto nie prześle bowiem prenumeraty najpóźniej do 5-go kwietnia temu wstrzymujemy dalszą wysyłkę „Naprzodu“. Osobnych upomnień nie wysyłamy.

Szan. Biurom dzienników raz jeszcze przypominamy, że zwroty przyjmujemy za marzec tylko do 5-go kwietnia; później nadesłane nie zostaną uwzględnione.

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

Prenumerata „Naprzodu“ wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie bez doręczenia do domu	K 4·80	K 1·60
w Krakowie z doręczeniem i na prowincyi z przesyłką pocztową . . .	K 6·—	K 2·—

Administracya „Naprzodu“.

„Nie trzeba polskich szkół na Śląsku!...“

Polska Ostrawa, 31 marca.

Śmiało rzec można, że niema dziś kąta polskiej ziemi, gdzieby nie doszedł odgłos bohaterskiej walki polskiego proletaryatu o szkołę polską na Śląsku. Wieści o polskich szkołach w trupiarniach, o strejkach dziatwy szkolnej obiegły całą prasę polską. **Trzy miesiące trwa już strajk szkolny w Michałkowicach**, a widoków pomyślnego zakończenia dotąd nie widać. Władze krajowe zignorowały strejk, wydział gminny nałożył kary pieniężne na rodziców polskich, rząd centralny dotąd na nasze interpelacye parlamentarne nie ruszył palcem w odpowiedzi!..

W ostatnim tygodniu śląski wydział krajowy odpowiedział wreszcie na nasze żądania i strejki szkolne. A odpowiedź wydziału, to policzek, wymierzony polskiej ludności na Śląsku, — to nowy dowód, że powaga Koła polskiego w Wiedniu, gdy chodzi o sprawy polskie, funta kłaków nie warta!

Wydział krajowy orzekł krótko, iż w Dziećmorowicach (343 Czechów, 2368 Polaków) publiczna szkoła polska nie jest potrzebna, w Pietwałdzie (1226 Czechów, 3955 Polaków) szkoły polskiej nie potrzeba, toż samo w Hermanicach, Małych Kończycach, a o Polskiej Ostrawie i Michałkowicach słowem nie wspomniał.

W odpowiedzi na ofiarną walkę polskiego ludu, na setki zgromadzeń, rezolucyj, memoryałów i deputacyj wydział krajowy oświadczył cynicznie, iż „l u d n o ś ć p o l s k a n i e d o m a g a s i ę s z k ó ł p u b l i c z n y c h!...“ Rozporządzenie powyższe równa się przekreśleniu słu znośći naszych żądań, brutalnej prowokacyi polskiej ludności, jakiej płazem puścić nie wolno.

Stanowimy przygniatającą większość Śląska cieszyńskiego, mimo oszukańczych spisów ludność nasza wykazała 60% ludności kraju. Mamy zatem równe prawa do szkół, do języka polskiego w sądzie, urzędzie i gminie. W chwili, gdy na całym obszarze Księstwa rozgorzał ruch emancypacyjny — wszechniemiecko-hakatystyczny wydział krajowy oświadcza z pruską bezczelnością: **„nie trzeba szkół polskich na Śląsku!...“**

Walka o szkoły trwa całe lata. Pod jej naciskiem ten sam rząd krajowy rozpisał komisye szkolne, by się przekonać, czy żądania nasze są uprawnione. Mimo gwałtów i bezprawi czeskiej burżuazyi zgłoszono w Polskiej Ostrawie (2 dni trwała komisya) 300 dzieci, w Dziećmorowicach 170, w Pietwałdzie 150, w Hermanicach 60, Radwanicach blisko 100, Małych Kończycach 70. Według ustawy szkolnej wystarcza już 40 dzieci do utworzenia publicznej szkoły. Rok upłynął, jak zasiadały komisye, ludność czekała spokojnie na utworzenie szkół publicznych, zniecierpliwiona stanęła do strejku, a tu rząd krajowy wbrew wszelkim oczekiwaniom oświadcza, iż szkół nie utworzy.

K t o z a s i a d a w w y d z i a l e k r a j o w y m? Niemcy i Czech S t r a t i l, rzekomy „reprezentant“ polskiej ludności. Radą szkolną krajową rządzi Czech C h m e l, wypróbowany polakożerca, spełniający pilnie nakazy hakatystycznego „Nordmarku“ i czeskiej szowinistycznej burżuazyi. Ta klika czesko-hakatystyczna, trzymająca rząd krajowy w swem ręku, uprawia na polskiej ludności politykę, równającą się pruskiemu: „ausrotten“. Im bardziej podnosi się narodowo i politycznie lud nasz na Śląsku — tem silniej hakata zaciska obroże, a skwapliwie pomagają jej w tem Czesi, deklamujący przed światem o solidarności słowiańskiej i walce na śmierć i życie z nawałą germańską.

N a c z y i c h u s ł u g a c h s t a n ą ł w y d z i a ł k r a j o w y? Na usługach Czechów. Wszak chodzi tu o szkoły polskie w miejscowościach, gdzie garść Czechów rządzi polskiemi większościami robotniczemi. Polityka buty pruskiej zeszła się z polityką czeskiej obłudy i bezprawia i zgodnie sobie podały ręce na zagładę broniącej się przed pożarciem polskiej ludności. O tym znamiennym fakcie nie wolno zapominać polskim słowianofilom.

A czy nie jest-że to wreszcie skandalem, że w państwie, gdzie polska reprezentacya bierze udział w rządzie, gdzie 70 posłów stanowi wypróbowaną „Regierungspartei“, władze dopuszczają się rozboju w biały dzień, wynaradowiają „en masse“ lud polski?!

Brutalne rozporządzenie śląskiego wydziału krajowego spotka się z gorącą walką polskiej ludności. Polska partya socyalno-demokratyczna, która walkę o polską szkołę rozpoczęła i porwała do niej lud polski, poprowadzi ją dalej. Zobaczymy, jak się zachowa Koło polskie wobec gwałtów niemieckich na Śląsku. Wszak to rok grunwaldzki!

Orszawa.

Finlandya.

Rzadko wychodzi książka, poświęcona jakiejś kwestyi aktualnej, tak w porę, jak dziełko p Władysława Studnickiego o Finlandyi *). Ukazuje się ona w chwili, kiedy cały świat cywilizowany zwraca uwagę ku północnemu kraikowi, zagrożonemu nowym atakiem przemocy rosyjskiej, kiedy wszystko, co Finlandyi dotyczy, budzi powszechne zainteresowanie. Zainteresowanie i współczucie muszą wzniecać losy Finlandyi zwłaszcza w Polsce, gdzie ten sam najazd rosyjski gospodaruje, gdzie w masach ludności tleje ten sam żar nienawiści do zaborcy, gdzie sympatya dla gnębionego przez Rosyę ludu Północy wyrasta z głębokiego odczucia krzywd wspólnych.

Przypominam sobie wycieczkę do Finlandyi w początkach r. 1906, kiedy, zmuszony opuścić Petersburg, przebywałem w Helsingforsie i Abo. Wystarczyło powiedzieć Finlandczykom, z którymi się stykałem, że jestem Polakiem, aby odczuć w mocniejszym uścisku ręki, w przyjaznej intonacyi głosu tych surowych, zamkniętych w sobie ludzi, zrozumienie wspólności sprawy polskiej a finlandzkiej, sympatyę do narodu, temiż samemi kajdanami do Rosyi przykutego. Zdawałoby się, że tylko wspólne kajdany nas łączą z Finlandyą. Tymczasem oto dowiadujemy się z książki p. Studnickiego, że Polsce rewolucyjnej Finlandya zawdzięcza niebylejaką zdobycz, bo odrodzenie swego parlamentaryzmu, wznowienie po przeszło 50 letnim letargu peryodycznego zgromadzania się sejmu finlandzkiego.

W początku 7 go dziesięciolecia rząd carski wszelkich sił użył, aby wywołać w Finlandyi odezwy wiernopoddańcze i potępiające ruch polski. Usiłowania te jednak spełzły na niczem i Aleksander II wobec wrzenia w Polsce musiał przejść względem Finlandyi od obłudnych obietnic do czynów realnych. Finlandczycy tak umiejętnie wyzyskiwali kłopotliwe położenie Rosyi wobec powstania w Królestwie, że car zmuszonym się widział sejm zwołać.

Wogóle Finlandya nigdy nie omieszkała osiągnąć realnych zdobyczy, wyzyskując krytyczne położenie caratu. Tak np. pomyślny obrót sprawy odrębnej armii finlandzkiej w r. 1878 tłómaczy się umiejętnem wyzyskaniem przez polityków finlandzkich wojny rosyjsko tureckiej. Pamiętnem jest wyzyskanie przez Finlandyę wojny rosyjsko japońskiej i rewolucyi rosyjskiej dla zniszczenia wszystkich skutków okresu bezwzględnej rusyfikacyi za Aleksandra III i Mikołaja II.

Wszystkie te momenty w życiu Finlandyi umiejętnie uwypukla p. Wł. Studnicki, którego praca posiada charakter polityczny przedewszystkiem. Mamy wprawdzie w książce p. Studnickiego charakterystykę położenia geograficznego i warunków klimatycznych Finlandyi, rys historyczny tego kraju za czasów szwedzkich i po przejściu pod władzę carów rosyjskich, rzut oka na stan gospodarczy Finlandyi itd. itd., ale wszystkie te dane zostały zgromadzone w tym celu, aby ułatwić czytelnikowi polskiemu zrozumienie sprawy finlandzkiej, finlandzkiej k w e s t y i p o l i t y c z n e j. Rozpatruje też on ją wszechstronnie — ze stanowiska historycznego, prawnego i politycznego.

Czytelnik polski, interesujący się sprawą Finlandyi — a któż się nią dziś nie interesuje? — znajdzie w książce p. Wł. Studnickiego dokładne wyjaśnienie wszystkich zagadnień, związanych z tą sprawą. P. Studnicki daje bardzo dużo sumiennie zebranego materyału, oświetlającego z jednej strony politykę Rosyi względem Finlandyi, a z drugiej ewolucyę polityczną społeczeństwa finlandzkiego obydwóch odłamów narodowościowych.

Widzimy więc jak jeszcze w pierwszej połowie wieku XVII carowa Elżbieta zachęca Finlandyę do oderwania się od Szwecyi i uzyskania bytu samodzielnego, gwarantując jej posiadanie „rządu własnego, obranego przez samych Finlandczyków“. Widzimy, jak carowa Katarzyna II organizuje przez swego agenta spisek oficerów finlandzkich przeciw Szwecyi, podsycając finlandzkie dążności niepodległościowe. Widzimy wreszcie, jak, opanowawszy Finlandyę, carat zdąża świadomie, celowo i konsekwentnie do pozbawienia jej samodzielności wewnętrznej i jak nawet liberalna opinia rosyjska popiera rząd w tych usiłowaniach.

Przeobrażanie się „lojalnych“ Finlandczyków na wrogów Rosyi, nie cofających się przed akcyą bojową i terorystyczną, zostało

*) Wł. Studnicki: „Finlandya i sprawa finlandzka“. Spółka nakładowa „Książka“. (Cena 4 K).

Po sezonie koncertowym.

(Parę myśli i uwag).

Tegoroczny okres koncertów prawie że się już zakończył. Zanim przyjdzie go liczyć do przeszłości, rzućmy jeszcze nań błysk światła, spróbujmy ocenić teraz nie poszczególnych artystów czy koncertantów, ale całokształt tego, co przedstawił nam ten przeszło pięciomiesięczny okres, zobaczmy, co po nim pozostało jako nabytek, jak również jaki skutek usiłowań i starań łożonych był pod kątem wartości artystycznej, a nawet może poważymy się choć ukradkiem spojrzeć, jakie to momenty uwydatniły się ze strony słuchaczów, nasuwając pewne cechy ich pragnieniom i pozwalając snuć wnioski o dążeniach, broń Boże, nie aspiracyach do wyższej kultury muzycznej.

Przed niecałemi dwoma laty powstało Towarzystwo, które przybrało nazwę „Dyrekcyi koncertowej“ i wzięło sobie za zadanie zająć się imprezą koncertów. Na czele jego stanął p. J. M. Dropiowski. Już po zeszłorocznym sezonie można było stwierdzić nietylko dobre chęci, mimo bowiem zawiązania się bezpośrednio przed rozpoczęciem sezonu okazało ono wyjątkową ruchliwość. Czy i w tym roku spełniło zadanie? Najzupełniej. Koncertów mieliśmy podostakiem i to z udziałem sił pierwszorzędnych. Reprezentowane były wszystkie powszechniejsze rodzaje muzyki; to też jeśli nie mieliśmy w przeszłym roku powodu do niezadowolenia, teraz musimy się odnieść z zupełnem uznaniem i nawet podziwem dla tego, co w trudnych, nieraz i bardzo warunkach spełniać przyszło.

Nie mieliśmy prawie obecnie sił początkujących, takich, któreby szukały u nas sądu, aprobaty dla dalszych usiłowań, ale choć możnaby to uważać za dowód, że zbyt w tyle stoimy, aby nas za autorytet uznawano, niema czego żałować, bo nie mamy wcale zawiele sił pierwszorzędnych, abyśmy (jak się to niestety trafiało poprzedniej zimy) z nich rezygnowali dla debiutów, a na jedno i drugie — pozwolić sobie na większą skalę — nie jesteśmy jeszcze w stanie.

Szczęśliwie także udało nam się wyminąć szarlatanizm muzyczny, w tym rodzaju, co zeszłoroczny amerykański śpiewak, naprawdę „amerykański“ — w bladze.

* * *

Prym tego roku trzymały u nas stanowczo skrzypce i pod względem ilości i jakości. Dość wspomnieć dwa koncerty Ysaye'a, koncert Burmestra, Kubelika, Hubermana (dwa ostatnie w prywatnej imprezie), z młodszych Thibaud, Zimbalista.

Fortepian miał jakościowo skromniejszych przedstawicieli, ale tylko jakościowo, bo ile chodzi o liczbę koncertów, to byłaby ona wcale pokaźną, skoro np. sam Friedmann dał w tym roku cztery koncerty. Z zeszłorocznych brakło nam Busoni'ego, Rosenthala, za to przedstawili się z nieznanych nam Hoffman, Ansorge, wreszcie Rubinstein. Pierwsi dwaj zwłaszcza prócz ulubieńców publiczności Friedmanna i Śliwińskiego zyskali zupełny sukces.

Śpiew — rozumie się obok Kubelika „clou“ sezonu — Kurzówna, dająca się wyjątkowo aż dwa razy słyszeć (nawiasem i wyjątkowo drogo). Prócz niej i prócz paru bardziej amatorek, niż śpiewaczek, wymienić musimy młodziutką pannę Dębicką, bez której przyszłoby już zupełnie żałować nieobecności tym razem p. Cahier. Z mężczyzn prócz Didura, dobrze nam już znanego, mieliśmy jednego tylko jeszcze wybornego śpiewaka kościelnego, holenderskiego barytonistę van Hulsta.

Z innych gałęzi muzyki mieliśmy kwartet brukselski i Marteau-Beckera jako muzykę kameralną, z dodatkiem wieczoru „Towarzystwa miłośników dawnych instrumentów“, i Hekkinga jako jedynego, ale artystę szlachetnego dla wiolonczeli. Orkiestrowe produkcye spoczywały w rękach orkiestry monachijskiej i świeżo zorganizowanej orkiestry „Towarzystwa muzycznego“. Z oceną działalności tej ostatniej musimy się wstrzymać aż do zapowiedzianych na czerwiec uroczystości Chopinowskich, wtedy dopiero będzie można oznaczyć cały dorobek. Na razie zaznaczyć już trzeba, prócz znacznej i umiejętną ręką prowadzonej pracy nowego dyrektora artystycznego, i drugą rzecz, której przemilczeć nie wypada, wprowadzenie prócz bardziej znanych dzieł muzyki z „wielkiego programu“ i dzieł równie wielkich i pięknych, ale szerszej publiczności prawie nieznanych; mamy tu na myśli wykonane arcydzieła muzyki kościelnej. Myśl tę należy podnieść z uznaniem i gorąco na przyszłość polecić.

Skoro mowa o koncertach, niepodobna nie wspomnieć i o innych jeszcze objawach życia muzycznego — o odczytach. Tutaj niestety pokazały się, jak powiedział o sobie Słowacki — „z pod skóry oślątka uszy“ u naszej publiczności; do tego jeszcze, jak się pokazało, nie dorośliśmy. Mimo że były one bogato ilustrowane muzyką i miały znakomitych prelegentów, odczyt H. Opieńskiego świecił pustkami, a cykl odczytów Jellenty o Wagnerze musiano po czwartym wykładzie odwołać, tak małe przedmiot wzbudził zainteresowanie.

Nie od rzeczy też będzie wspomnieć o niedzielnych wykonywaniach utworów organowych sławniejszych kompozytorów przez p. Nowowiejskiego, który nietylko okazał się utalentowanym dyrygentem, ale i artystą na tym tak pięknym i trudnym zarazem instrumencie. Podnieść to należy tembardziej, że rzadko się zdarza posłyszeć organy grające pod umiejętną ręką, i niewielu zna je inaczej jak z „kalikowania“ i naprawdę „kalikowania“ naszych kościelnych organistów. Tak, skoro nie możemy ich usłyszeć na sali koncertowej,

przez p. Studnickiego skreślone bardzo dokładnie.

Wroga wszelkiej kulturze i rozwojowi cywilizacyjnemu rola Rosyi wyraziście występuje w rozdziałach, omawiających życie wewnętrzne Finlandyi. W sprawie antagonizmu fińsko-szwedzkiego p. Studnicki zajmuje stanowisko, uwzględniające znaczenie i zasługi cywilizacyjne pierwiastku szwedzkiego, jako „zaczynu kulturalnego". W XIII wieku Szwecya dała Finlandyi chrześcijaństwo w formie katolicyzmu, łączącego odtąd ten kraj z cywilizacyą Zachodu. Z protestantyzmem w XVI wieku Szwecya dała Finlandyi rozpowszechnienie się umiejętności czytania i pisania, oraz tę samodzielność duchową, którą urabiało samodzielne komentowanie biblii. Szwecya dała Finlandyi jej ustrój prawny i polityczny. Cywilizacya szwedzka łączyła Finlandyę z Europą i Finlandczycy urabiali się na naród z fińskich i szwedzkich pierwiastków.

P. Studnicki charakteryzuje poszczególne partye finlandzkie, zwracając specyalną uwagę na ich rolę w walce z zakusami unifikacyjnymi caratu. Mówi też i o socyalnej demokracyi — najsilniejszej dziś partyi finlandzkiej (posiadającej zarazem najliczniejszą na świecie socyalistyczną reprezentacyę parlamentarną — 86 posłów), zarzucając jej zbyt wielki optymizm w stosunku do rewolucyjnego ruchu rosyjskiego i niedostateczność usiłowań w kierunku wytwarzania własnej realnej siły bojowej.

Książki p. Studnickiego nie trzeba specyalnie polecać. Bogata jej treść, pomimo nieco chaotycznego układu i przeładowania niekiedy zbyt drobnymi faktami, utoruje jej drogę do szerokiego ogółu czytelników polskich, potrzebujących obecnie właśnie takiej książki.

Leon Wasilewski.

Ubezpieczenie społeczne w komisyi.

O ubezpieczeniu kolejarzy.

Subkomitet komisyi ubezpieczenia społecznego obradował wczoraj i załatwił §§ 7 do 15, a tem samem pierwszy główny rozdział przedłożenia. Przygotowano przez to do dyskusyi w plenum komisyi zasady dla trzech wielkich gałęzi ubezpieczenia.

W dyskusyi szczegółowej określono przedewszystkiem sferę podlegających obowiązkowi ubezpieczenia. Postanowienia, proponowane w tej mierze, spowodowały zasadniczą wymianę zdań co do stanowiska przedsiębiorstw kolejowych wobec ubezpieczenia społecznego, które służbie kolejowej daje mniej, niż ma ona obecnie w razie przejścia na emeryturę lub na wypadek niezdolności do pracy z powodu nieszczęśliwego wypadku. Funkcyonaryusze kolejowi bez różnicy stronnictw i narodowości postawili jednomyślnie żądanie, aby im w przedłożeniu o ubezpieczeniu społecznem pozostawiono to, co dzisiaj mają, gdyż w przeciwnym razie woleliby, aby ich wcale nie wciągano do ubezpieczenia społecznego.

Przedstawiciel ministerstwa kolejowego oświadczył, że na razie nie może w tej sprawie zająć ostatecznego stanowiska, musi jednakże stwierdzić, że austryacka administracya czyni w tym kierunku więcej, ani żeli w innych państwach i że te ciężary, spadające na państwo z powodu wypadków nieszczęśliwych i emerytur, doszły do ostatniej granicy. Nigdzie niema tego, aby na wypadek emerytury także jeszcze dalej płacono rentę z powodu nieszczęśliwego wypadku. Stąd też pochodzi zjawisko, że wśród kolejarzy objawia się pewna chęć przejścia w stan emerytalny przedwcześnie (?).

Z powodu tego oświadczenia zastępcy rządu większość członków subkomitetu wyraziła zapatrywanie, że sytuacya kolejarzy nie powinna doznać pogorszenia. Z powodu ustawy o ubezpieczeniu społecznem należy przeprowadzić ostateczne uregulowanie stosunków emerytalnych, w każdym razie nie z pogorszeniem stanu obecnego. — Subkomitet uchwalił więc, aby przedsiębiorstwa kolejowe podlegały ubezpieczeniu społecznemu, a przy obradach nad §§ 228 do 232 przedsięwzięte będą odpowiednie zmiany na korzyść kolejarzy.

Sprawa zobowiązania przedsiębiorstw leśnych do ubezpieczenia od wypadku była omawianą przy ustępie 10 paragrafu. Odpowiednio do poprzedniego sformułowania zaliczono także leśną włościańską posiadłość do obowiązku ubezpieczenia od wypadku. Podług ostatecznie obecnie ustalonego sformułowania, wszystkie przedsiębiorstwa (zakłady) leśnicze, które zajmują się wycinaniem i dostarczaniem drzewa, podlegają obowiązkowi ubezpieczenia od wypadku, z wyjątkiem wszystkich regularnych prac około drzewa w ramach małych włościańskich gospodarstw.

§ 8 przedłożenia rządowego w tym kierunku zmieniono, iż dopiero przedsiębiorstwa z jednokonną siłą, a nie 1/4 siłą konia jak w przedłożeniu proponowano, podlegają obowiązkowi ubezpieczenia od wypadku.

§§ 9 do 13, które regulują stosunek do zagranicy, zawierają zasadnicze wyjątki od obowiązku ubezpieczenia i upoważniają rząd, aby w kwestyach spornych oznaczył rozmiary obowiązku ubezpieczenia w drodze rozporządzenia, aby usunąć te trudności, które obecnie się objawiły przy przeprowadzeniu ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych.

Obszernie omawiano kwestyę, kto jest pracodawcą względnie przedsiębiorcą, czem się zajmują §§ 14 i 15. Uchwalono, aby obok służbodawcy, także pośrednicy byli odpowiedzialni za premię ubezpieczenia.

Powzięte przez subkomitet odnośnie do §§ 1 do 11 uchwały będą wydrukowane, a w pierwszych dniach posiedzeń Izby posłów ma się odbyć posiedzenie plenarne komisyi, na którem zapadną uchwały co do pierwszego głównego rozdziału.

Bank przemysłowy
a krakowska Rada miejska.

Kraków, 1 kwietnia.

Wczorajsze posiedzenie krakowskiej Rady miejskiej wypełniła dyskusya w sprawie Banku przemysłowego, wywołana zasadniczą krytyką posła dra Adolfa Grossa.

Prezydent dr Leo przedstawił obecny stan sprawy i przedłożył następujące wnioski:

„Gmina miasta Krakowa przystępuje do Towarzystwa akcyjnego pod tytułem „Krajowy Bank przemysłowy królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem" jako akcyonaryusz z udziałem w maksymalnej wysokości 1,000.000 K.

Upoważnia się prezydenta miasta do przeprowadzenia w tym celu pertraktacyi i do zawarcia ewentualnej umowy z wydziałem krajowym królestwa Galicyi.

Rada miasta uprasza prezydenta miasta o dołożenie wszelkich starań, aby wydział krajowy przyznał miastu Krakowowi odpowiedni udział w kapitale akcyjnym i odpowiednią reprezentacyę w radzie nadzorczej Banku przemysłowego, oraz odpowiedni wpływ na organizacyę filii Banku przemysłowego w Krakowie, jak również odpowiednią reprezentacyę w miejscowym komitecie nadzorczym tejże filii".

Poseł dr Gross oświadcza, że popiera ideę Banku przemysłowego, ale nie może się zgodzić na takie postawienie sprawy. Przedewszystkiem Bank ten powinien mieć siedzibę w Krakowie, bo w okolicy Krakowa jest węgiel. Galicya ma trzy główne rodzaje surowca: drzewo, naftę i węgiel. Bank przemysłowy nie będzie chyba miał za zadanie popierać eksporterów drzewa, bo i tak już eksport ten dość wyniszczył Galicyę. Nafciarze mają dość pieniędzy, świeżo otrzymali kilkanaście milionów na $4^3/_8$%; rafinerzy nie potrzebują Banku przemysłowego, a spekulantów terenowych także Bank przemysłowy nie będzie popierał. Pozostaje tylko węgiel, który jest właśnie w zagłębiu krakowskiem; tu przy węglu powstaje przemysł żelazny. A tymczasem Bank zakłada się we Lwowie, bo marszałek chce go mieć pod bokiem. Jest to wprost ubliżające, że dajemy się zawsze traktować jako poddani jego marszałkowskiej mości.

A dalej, kwestyę postawiono przesadnie, a przesada przynosi zawsze rozczarowanie i szkodę. Kredyt jest międzynarodowy i kapitał szuka dobrej lokacyi. Siersza, fabryka Zieleniewskiego, zakład Chramca zostały sfinansowane przez instytucye zachodnie. Jeżeli lokacya jest dobra, to zachodnie instytucye nie dadzą się odstraszyć tem, że to Galicya, jeżeli jest lokacya zła, to i Bank przemysłowy nie da kredytu.

Nie będzie on miał nawet tej dobrej strony, którą mają instytucye krajowe; albowiem mają one zastrzeżone w statutach, że mogą brać tylko o 1/4% więcej niż wynosi stopa procentowa Banku austro-węgierskiego, a Bank przemysłowy nie ma tego zastrzeżenia w statutach, bo jest przedsiębiorstwem akcyjnem.

Nie należy zatem przywiązywać przesadnych nadziei do Banku przemysłowego: nie stworzy on przemysłu w Galicyi, nie wyruguje obcych kapitałów.

Rezolucya, przedłożona Radzie, powinna być tak sformułowana, żeby zapewniła krakowskiej Radzie miejskiej reprezentacyę w radzie nadzorczej Banku przemysłowego. Kraków ma interes w powstaniu tego Banku tylko wtedy, gdy będzie miał zapewniony wpływ na tę instytucyę. Powinniśmy nie prosić, lecz stawiać warunki. Na prywatnych przyrzeczeniach marszałka polegać nie można, jak tego dowodzi przykład krakowskiej Kasy Oszczędności, która dała 800 000 koron na restauracyę Wawelu i mimo przyrzeczenia marszałka nie otrzymała przedstawicielstwa w komitecie restauracyi. Dlaczego krakowska Rada miejska nie ma sama wybierać swojego przedstawiciela do rady nadzorczej Banku? Ks. Lubomirski mógł dyktować warunki, mógł sobie zastrzedz, że on sam zamianuje 2 członków rady nadzorczej! A dlaczego my nie możemy stawiać warunku, lecz ukrywamy go w formie „życzenia"? Dlaczego wydział krajowy ma mianować kogoś z pośród członków Rady miejskiej? — Wszak może zamianować kogoś, do którego nie mamy zaufania jako do finansisty.

Celem polemiki z drem Grossem pierwszy zabrał głos prezes Izby handlowej p. Dattner, głównie w kwestyi eksportu drzewa: Eksport drzewa z Galicyi wynosi 50 000 wagonów, w tem tylko 15.000 mają krajowi przemysłowcy, resztę zagraniczni.

Dr Gross: Czyż więc nie mam racyi?

P. Dattner: Nie. Idzie bowiem o wyrugowanie zagranicznych. Ja w tej gałęzi mam dość doświadczenia...

Dr Gross: P. prezes jest interesowany!

P. Dattner: Ja z Bankiem przemysłowym nie będę robił interesów.

Dr Gross: A pan jesteś interesowany w eksporcie drzewa.

P. Dattner: Tak samo w interesie drzewnym, jak i w węglu trzeba wyrugować obcy kapitał.

Polemizowali następnie z drem Grossem dr Doboszyński i dr Bandtowski, który oświadczył na wstępie, że nie zna się tak na finansach, jak dr Gross, ale zarzucał drowi Grossowi, że studzi zapał i nadzieje.

Odpowiedział na to dr Gross, że dobra jest poezya, ale nie w sprawach finansowych, chyba na końcu, nie na początku, bo jeżeli na początku jest poezya, to na końcu jest katzenjammer. Czy wyobrażacie sobie, że po założeniu Banku przemysłowego Prusacy stracą swoje pieniądze? Czy sądzicie, że dolno-austryackie towarzystwo eskontowe jest wrogiem Prusaków? Czy wszystkie galicyjskie banki nie wezmą od nich weksli? Nie łudźmy się! Bank przemysłowy nie odbierze Prusakom ani kapitałów, ani „freischurfu". Czy się łudzicie, że wiedeńskie Towarzystwo eskontowe da swoje pieniądze na walkę z kartelem żelaznym? Dopiero po pięciu latach, gdy ustanie wpływ Towarzystwa eskontowego, będzie można ją podjąć. Bank przemysłowy powinien być zupełnie niezależnym, a to możnaby osiągnąć tylko w ten sposób, gdyby był własnością wyłącznie publicznych ciał krajowych.

Prezydent dr Leo w końcowem przemówieniu przyznał na ogół racyę drowi Grossowi, ale oświadczył, że zachodzi różnica między ks. Lubomirskim a Radą miasta Krakowa: przedewszystkiem ks. Lubomirski dawał 2 miliony, a Rada miejska da około pół miliona; powtóre w sejmie krajowym z ks. Lubomirskim, członkiem arystokracyi, liczą się więcej, niż nawet z Radą m. Krakowa. Trzeba się z tem liczyć, ja nie mogę podejmować walki z żadną szansą zwycięstwa. Lepiej powoli wpływ uzyskiwać.

Wniosku prezydenta uchwalone.

* * *

Dr Doboszyński-Wszędobylski.

W dalszym ciągu posiedzenia uchwaliła Rada miejska bez dyskusyi (było to bowiem z góry ukartowane za kulisami) wysłać do Waszyngtonu na odsłonięcie pomnika Kościuszki i Puławskiego i na kongres narodowy polski — dra Adama Doboszyńskiego i dać mu na tę podróż do Ameryki 3000 K! Z jakiej racyi ma gminę miasta Krakowa reprezentować w Ameryce ten skrachowany polityk, któremu nikt w kraju mandatu dać nie chce, który przepada przy wszystkich wyborach i przez nikogo nie upoważniony pcha się na różne panslawistyczne konwentykle — tego wyrozumieć nie można. Wtajemniczeni opowiadają jednak, że wszyscy inni radcy miejscy bali się morskiej choroby a dr Doboszyński nie bał się jej i dlatego go jego wybrano... I za ten wątpliwy zaszczyt zapłaci gmina 3000 K z pieniędzy podatkowych!

Na uroczystość Chopinowską

uchwaliła Rada oddać Towarzystwu muzycznemu teatr miejski i przyczynić się do kosztów kwotą 1000 K, pod warunkiem, że Towarzystwo urządzi jeden popularny koncert Chopinowski.

Nowy radca miejski.

W miejsce zmarłego radcy Sulikowskiego uchwalono powołać w skład Rady miejskiej adw. dra Tadeusza Federowicza.

KRONIKA.

Kraków, 1 kwietnia.

☛ **Baczność, towarzysze kolporterzy! Przez miesiąc kwiecień adres administracyi wydawnictw P. P. S. D. jest: „Życie", Szl. 6 Kraków.**

Nowiny krakowskie.

Wykłady mecenasa Kułakowskiego. D... pierwszy wykład: „Sądzący i sądzeni". Drugi wykład z cyklu: „Wrażenia obrońcy sądu wojennego w Warszawie" odbędzie się w sobotę 2 kwietnia o godz. 7 wieczorem w sali Muzeum techniczno-przemysłowego. Tematem będzie „Bandytyzm i zdrada". Prelegent przedstawi źródła bandytyzmu, bandytyzm wiejski organizowany przez policyę, działalność Kiriczenki i Zemlanicyna, nożowców i bandytyzm miejski, cyfrowo określi odsetek zdrajców i zarysuje sylwetki prowokatorów: Dy... cza i Sankowskiego, następnie opowie o torturach i kuszeniu przedśmiertnem bojowców.

Aresztowanie Sierzputowskiego. Aresztowany w Weyer i odstawiony do sądu krajowego w Wiedniu Stefan Sierzputowski z Warszawy, literat i były wydawca „Książnicy", był — jak się dowiadujemy — poszukiwany przez sąd krakowski w sprawie Rabinowicza, uwięzionego i oskarżonego o szpiegostwo, z którym Sierzputowski w czasie swego pobytu w Krakowie przestawał a nawet razem mieszkał. Prawdopodobnie zostanie Sierzputowski odstawiony do sądu krakowskiego.

Wielki Kraków. Uchwalona przez Radę miejską nowela budowlana przyjęta następnie przez sejm, otrzymała sankcyę cesarską.

---

możemy przynajmniej posłuchać z konieczności w kościele.

Musimy tu i jedno jeszcze podnieść. W roku zeszłym powstała myśl urządzania koncertów popularnych czy ludowych, jak je tam nazywano, zakrzątnięto się koło niej energicznie, nawet stworzono z dwu orkiestr wojskowych na poczekaniu orkiestrę symfoniczną i myśl uwieńczona została czynem, wzbudzając powszechną sympatyę i uznanie. Ani biorących udziału, ani słuchaczów nigdy nie brakło. W tym roku dzięki i tutaj staraniom „Dyrekcyi" odbyło się cztery, czy pięć takich koncertów popularnych i jeden urządzony przez Towarzystwo Szkoły ludowej i to wszystko. Czyżby brakło w tym roku chętnych, którzyby podjęli myśl piękną i zdaje się wcale nie tak trudną do wykonania? Czy cel i powodzenie zeszłoroczne nie powinno być zachętą na przyszłość? Zdaje nam się, że tylko trochę dobrych chęci i woli, a nie dalibyśmy pójść tej myśli w zapomnienie.

* * *

Tak przedstawiałby się sprowadzony do najprostszej linii nasz dorobek artystyczny, dorobek bądź co bądź stosunkowo do stanu dawniejszego bardzo znaczny, jeśli się zwróci uwagę chociażby na zamiłowanie do muzyki kameralnej, tego rodzaju dostępnego tylko bardziej muzykalnej publiczności, a do niedawna zupełnie u nas negowanego; teraz mieliśmy wprawdzie tylko cztery wieczory z jej zakresu, ale na każdym sala wypełniona była szczelnie chętnymi słuchaczami.

Często podczas koncertów dawały się słyszeć skargi i ze strony publiczności na zbyt wygórowane ceny i ze strony impresy na nierentowność przedsiębiorstwa. Czy nie dałoby się złemu zaradzić? Dyrekcya nieraz uskarżała się na zbyt małą salę, jako źródło obustronnych przykrości i rzeczywiście: mamy, czy też za niedługo będziemy mieli „Wielki" Kraków — (na papierze wprawdzie, bo różnica, prócz notabene podwyższenia podatków za rozmaite nieistniejące jeszcze urządzenia i możność oglądania, tylko we dnie, konnego policyanta na drogach, czy ulicach, nie wiem, czy da się tak mieszkańcom dzisiejszych przedmieść odczuć). Otóż mamy „Wielki" Kraków, ale ten wielki nie ma w rzeczywistości sali na koncerty. Sala starego teatru na ten cel przeznaczona, nietylko, że śmiesznie jak na salę koncertową mała, ale i pod względem akustycznym pozostawiająca do życzenia, może wystarczyć, jako sala balowa, na zebrania towarzyskie, rauty, ale jako przybytek muzyki... Przyjętem jest dzisiaj, że każda sala koncertowa musi posiadać organy, bo bez nich o wykonaniu dzieł z większego repertuaru marzyć nie można, a nawet i o tem zapomnieli budujący, bo nie budowaliby tej skandalizującej prawa akustyki galeryjki nad estradą. Niezbyt wielkim kosztem dałoby się rozszerzyć salę przez dołączenie małych bocznych ubikacyj, ale jakże o takich zmianach marzyć, kiedy sala pozostaje pod opieką Rady miejskiej i prezydyum, tych prawdziwych „Ojców miasta", tak dbałych o dobro miasta, że jak przychodzi uroczystość Chopinowska, to ją trzeba odwoływać, bo prezydentowi zachciało się urządzić przyjęcie na cześć ministra! Kraków ma być ogniskiem kultury, skarbnicą uczuć narodowych, ale to nie przeszkadza prezydentowi nie oglądać się na manifestacye dla największego muzyka, jak pozwala i ks. kardynałowi uniemożliwić sprowadzenie zwłok Słowackiego, ponieważ z nim osobiście nie sympatyzuje.

Należałoby do tych paru uwag wspomnieć trochę i o krytyce i recenzentach krakowskich, ale to zostawmy na kiedyindziej, może się ku temu specyalna nadarzy sposobność...

Tadeusz Charzewski.

Tow. Ludwik Wójcik, jeden z najstarszych członków naszej partyi i od samego założenia członek organizacyi zawodowej stolarzy, zmarł dziś rano w wieku 68 lat. Zmarły brał udział w powstaniu w r. 1863, za co, wzięty do niewoli, musiał kilka lat służyć w rosyjskich batalionach karnych. Zmarły dla swej prawości i szczerych uczuć cieszył się ogólną miłością i poważaniem towarzyszów, którzy zachowają wierną pamięć o tym starym, dzielnym robotniku, co zawsze podczas pochodów demonstracyjnych w święto majowe nosił przed tłumami godło proletaryatu.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę o godz. 4 po południu z domu przedpogrzebowego.

Portyer w magistracie. Z dniem dzisiejszym ustawiono portyera w głównym gmachu magistratu (wejście od placu WW. Świętych) dla informowania publiczności o rozkładzie biur i zakresie działania wydziałów magistratu. Portyer będzie na stanowisku od godz. 8 rano do 8 wieczór.

Oglądaczami zwłok dla nowoprzyłączonych gmin zostali tymczasowo ustanowieni: dla Łobzowa, Nowej Wsi, Krowodrzy, Prądnika Białego i Czerwonego i Olszy dr Gólski (Basztowa 17), dla Dębnik, Zakrzówka, Czarnej Wsi, Półwsia i Zwierzyńca dr Komorowski (Półwsie, ul. Lelewela 6), dla Grzegórzek i Piasków dr Bernaciński (ulica Bonerowska 2).

Zamach samobójczy 76-letniej staruszki. Wczoraj o godz. 9½ wieczór skoczyła z ganku na podwórze domu przy ul. Powiśle l. 3 Zofia G., licząca 76 lat. Nie odniosła ciężkich obrażeń zewnętrznych, ale — jak się zdaje — odniosła wewnętrzne uszkodzenia, gdyż dostała krwotoku. Podała ona, że mieszka na Półwsiu Zwierzynieckiem, a samobójstwa chciała dokonać, ponieważ nie chce na starość żebrać. Przewieziono ją do szpitala, gdzie oświadczyła, że po wyzdrowieniu powtórzy zamach.

Spłoszony koń wywołał wczoraj wieczór popłoch na Małym Rynku i przyległych ulicach. Zaprzężony do małej bryczki koń spłoszył się i popędził w ulicę Szpitalną, gdzie najechał na pewną panienkę, córkę kapitana 56 pułku piechoty, i zranił ją; następnie z połamaną już bryczką popędził ku ulicy Basztowej, gdzie przewrócił latarnię. Tu dopiero zdołano go zatrzymać.

Aresztowanie włamywacza. Wczoraj aresztowano 27 letniego Bolesława Mielnickiego, który przed kilku dniami włamał się do mieszkania kupca Horowitza przy ul. Miedzuch i skradł 70 K.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: „Zaczarowane koło".
Sobota: „Srebrne szczyty", komedya w 4 aktach Tadeusza Konczyńskiego (nowość).

— Repertuar teatru ludowego.

Piątek: „Czarodziej z nad Nilu".
Sobota: „Koziołki".
Niedziela po południu: „Nasi Fikalscy".
Niedziela wieczór: „Czarodziej z nad Nilu".
Poniedziałek po południu: „Kościuszko pod Racławicami".
Poniedziałek wieczór: „Koziołki".

— Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. — Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. — Biuro otwarte od godz. 6—8 w dni powszednie.

Nowiny lwowskie.

Rada miasta dla banku przemysłowego. Rada miejska załatwiła na wczorajszem wieczornem posiedzeniu w myśl referatu prof. Dziwińskiego zakupno całego obszaru dworskiego w Woli Dobrostańskiej od Wandy ks. Lubomirskiej za sumę 1,115 000 K celem ochrony i rozszerzenia miejskich terenów wodociągowych.

Radny Olszewski referował następnie sprawę banku przemysłowego i udziału w jego założeniu gminy miasta Lwowa. Po dłuższej dyskusyi, która przeciągnęła się do godziny 10 wieczór, uchwalono bez zmiany wnioski referenta, podane we wczorajszym numerze „Naprzodu".

Kradzież w biurze Rady powiatowej. Z szuflady biurka sekretarza lwowskiej Rady powiatowej p. Merunowicza skradziono 140 K. Agent policyi wyśledził sprawców kradzieży, lecz pieniędzy przy nich nie znalazł.

Z kraju.

Ekscesy żołnierzy miały miejsce we środę wieczorem w Tarnopolu. Brali w nich udział żołnierze 56 pułku piechoty i dragoni. Żołnierze grupami uganiali po całem mieście, rąbiąc szablami wszystkich, napotkanych po drodze przechodniów. W śródmieściu obrzucili żołnierze kamieniami policyantów. W mieście powstała straszna panika. Sklepy częściowo zamknięto; w wielu sklepach na placu Sobieskiego żołnierze wybili szyby. Ekscesy te były odwetem za pobicie jednego żołnierza w jednym z szynków. Awantury rozpoczęły się właściwie we wtorek. Żołnierze wpadali do mieszkań prywatnych i do sklepów, szukając osoby, która pobiła w szynku żołnierza.

Ogółem żołnierze zranili 9 osób, z tych niejaki Franciszek Sambor jest ciężko ranny. Rany zadane są bagnetami i szablami. Lekarz miejski dr Witoszyński udzielił rannym natychmiastowej pomocy.

Kilku żołnierzy aresztowano.

Okradzenie urzędu podatkowego. Ubiegłej nocy wkradli się złodzieje do urzędu podatkowego w Kossowie (koło Kołomyi) i zabrali większą kwotę. Szczegółów brak.

O zajściu na rezurekcyi w Czortkowie donoszą następujące szczegóły: Jednym z oficerów, biorących udział w zajściu, był rotmistrz N., z rodu Czech, zięć komendanta pułku, a drugim porucznik hr. Paar, bratanek adjutanta cesarza. Podczas procesyi ksiądz, oburzony tem, że obaj oficerowie, będący w strojach cywilnych, nie zdjęli kapeluszy w czasie błogosławieństwa, strącił rotmistrzowi kapelusz z głowy. Wtedy rotmistrz uderzył księdza kilkakrotnie w twarz tak silnie, że ksiądz przewrócił się na ziemię.

Wśród zebranych powstało ogromne oburzenie. Obaj oficerowie ratowali się ucieczką. Z Czortkowa wyjechali przy silnej asystencyi żandarmów.

Ze świata.

Wiedeń pod śniegiem. Wiedeń i cała okolica nawiedzone zostały formalną katastrofą śnieżną. W ciągu nocy ze środy na czwartek śnieg spadł w takich masach, że komunikacya kołowa w całem mieście została przerwana, a ruch pieszych bardzo jest utrudniony. Obawiają się, że z powodu śniegu powstaną trudności w zaopatrywaniu miasta w żywność, wiele pociągów nie mogło bowiem w nocy zdążyć do miasta z powodu zniszczonych sygnałów automatycznych i zerwania połączeń telefonicznych. Pociągi te musiały zatrzymywać się przed Wiedniem i wjeżdżały na stacyę przy pomocy sygnałów ręcznych.

W okolicznych górach spadły również bardzo obfite śniegi. Obawiają się, że gdy nastanie odwilż, powstaną wylewy. Podczas najsilniejszej śnieżycy widziano błyskawice.

Spalenie się adwokata. W Pradze znaleziono adwokata Emila Fantę wczoraj rano w pomieszkaniu w łóżku poparzonego. Dr Fanta po południu zmarł. Dotychczas nie stwierdzono, czy popełnił on samobójswo, czy też przypadkowo doznał poparzenia.

Po katastrofie pożarowej w Oekoerito. Władzom zarzucają niedbalstwo przy pogrzebie ofiar katastrofy w Oekoerto. Cmentarz miejscowy był zamały, aby pomieścić wszystkie zwłoki; nie było także ludzi, którzyby zajęli się pochowaniem ofiar. Zwłoki leżały więc dwa dni na polu i stały się żerem kruków i psów. Bandy cyganów zaś obrabowały zwłoki ze wszystkich kosztowności. Z powodu braku miejsca pochowano w jednym ogromnym grobie 122 zwłok.

Na miejscu katastrofy leży warstwa popiołu kilkanaście centymetrów wysoka, a w popiele leżą jeszcze szczątki ciał ludzkich.

Zbadano także studnie, znajdujące się w pobliżu stodoły, twierdzono bowiem, że wiele osób, wybiegłszy z płonącemi sukniami ze stodoły, wskakiwało do studni, aby się uchronić przed spaleniem. W studniach tych jednak nie znaleziono żadnych zwłok.

Okropna zbrodnia. W Chemnitz (Saksonia) robotnik Maksymilian Mann z Mittweidy wczoraj po południu odciął głowy dwom swoim dzieciom w wieku 2 do 4 lat, następnie zamordował nożem 14 letnią córkę nieobecnej w domu gospodyni domu, dalej zamordował gospodynię, gdy ta do domu powróciła, poczem udał się na strych, wzniecił pożar i powiesił się na belce. Domownicy odcięli go i ocucili. Mann przed czynem napisał na stole kredą: „Mam już dosyć tego życia".

Proces hr. Tarnowskiej.

Wtorkowa i środowa rozprawa wywołały wielkie zainteresowanie, głównie z powodu przesłuchiwania kilku głośnych lekarzy i profesorów medycyny, którzy leczyli hr. Komarowskiego. Chodziło o stwierdzenie istotnej przyczyny śmierci hr. Komarowskiego, albowiem Tarnowska i jej obrońcy podają, że śmierć nastąpiła z powodu fałszywego sposobu leczenia i operacyi hr. Komarowskiego i że umarł on z winy lekarzy.

Prof. Menini, który dokonał pierwszej operacyi na Komarowskim, opowiadał obszernie o strasznym stanie Komarowskiego, gdy go przywieziono do szpitala. Mimo to pierwsza operacya wypadła korzystnie. Na trzeci dzień po tej operacyi zjawił się w szpitalu prof. Cavazani, który zarządził ponowną operacyę. Świadek był przeciwny drugiej operacyi, ale wobec tego, że Cavazani był prymaryuszem w szpitalu, poddał się jego orzeczeniu. Nazajutrz po drugiej operacyi Komarowski stracił przytomność i zmarł.

Przy tem opowiadaniu Tarnowska zaczęła płakać i nie mogła się uspokoić; na życzenie jej obrońcy wyprowadzono ją ze sali.

Następnie wśród ogólnego zainteresowania rozpoczęło się przesłuchiwanie prof. Cavazaniego, który na zapytanie przewodniczącego, odnoszące się do drugiej operacyi, odpowiedział:

— O niczem nie wiem. Byłem wtedy na urlopie. Komarowskiego nigdy nie widziałem, ani żyjącego, ani umarłego.

Przew.: Ależ Menini twierdzi, że pan zarządziłeś operacyę.

Cavazani: Niczego nie zarządzałem. Komarowskiego nigdy nie widziałem.

Przewodniczący polecił sprowadzić do sali prof. Meniniego.

Menini: Opowiedziałem wszystko zgodnie z prawdą, zresztą przy operacyi prof. Cavazaniego byli obecni trzej służący, zakonnica i prof. Velo.

Scena ta wywołała wśród audytoryum wielką sensacyę.

Prof. Menini podał nazwiska wszystkich świadków, których przewodniczący wezwał natychmiast telefonicznie na rozprawę.

Prokurator do prof. Vela: Czy Cavazani był obecny przy operacyi?

Prof. Velo: Naturalnie, sam go widziałem.

Przew. do Cavazaniego: Pan słyszał, co mówili prof. Menini i prof. Velo. Cóż pan na to?

Cavazani: Powiedziałem już na korytarzu do prof. Velo, że musi tu zachodzić jakaś zamiana osoby, albo więc Menini i Velo się mylą, albo też ja nagle utraciłem pamięć.

Przew.: Przecież taki wypadek niezwykły, jak z Komarowskim, pozostaje trwale w pamięci.

Cavazani: Niczego sobie nie przypominam.

Tymczasem przybyli dozorcy szpitalni i zakonnica, którzy byli obecni przy operacyi i oświadczają oni, że Cavazani przedsięwziął operacyę.

Przew. do Cavazaniego: Cóż pan na to?

Cavazani: Jeżeli wszyscy tak mówią, to będzie to prawdą, ale ja sobie niczego nie przypominam.

Na wczorajszą rozprawę ponownie zawezwano prof. Cavazaniego, który oświadczył: Wczoraj powiedziałem, że niczego sobie nie przypominam; myślałem o tem przez całą noc, ale nie mogłem sobie niczego przypomnieć.

Przew.: Spodziewam się, że pan nie chce użyć tych wymówek w tym celu, aby zrzucić z siebie odpowiedzialność.

Dalej zapytuje przewodniczący Cavazaniego, czy dawno cierpi na osłabienie pamięci.

Cavazani: Zdaje się, że od roku.

Wczoraj miano przesłuchać rozwiedzioną żonę Prylukowa, ta jednak nie przybyła na rozprawę, usprawiedliwiając się chorobą.

Wczorajszą rozprawę wypełniły spory między lekarzami a obrońcami. Stwierdzono, że Cavazaniemu przy operacyi, wykonywanej na Komarowskim, drgała ręka. Okoliczności tej przypisują obrońcy oskarżonych śmierć hr. Komarowskiego. Stwierdzenie tego faktu wywołało burzliwą dyskusyę między lekarzami z jednej, a obrońcami z drugiej strony.

Następnie przesłuchiwano studenta Wasyla Zołotarewa, który był nauczycielem domowym syna Tarnowskiej. Zołotarew przyznał, że był wprawdzie w zażyłych stosunkach z Tarnowską, ale nie miał z nią stosunku miłosnego.

Po przesłuchaniu jeszcze kilku mniej ważnych świadków, prezydent oświadczył, że w sobotę rozprawa będzie tajną.

TELEGRAMY

z dnia 1 kwietnia.

Śledztwo o pobicie ministrów węgierskich.

Budapeszt. Policya przesłuchiwała w sprawie ostatnich zajść w sejmie byłych posłów: Eitnera, Becka, Madararza, Markosa i Hofmanna, natomiast były poseł Zacharias, zawezwany przez policyę w Kronsztadzie, odmówił wszelkich wyjaśnień.

Obstrukcya w sejmie chorwackim.

Zagrzeb. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu chorwackiego partya prawa (dra Franka) zgłosiła 19 wniosków nagłych, członkowie zaś jej wygłaszali mowy obstrukcyjne.

Przeciw Izbie lordów.

Londyn. W Izbie gmin w ciągu obrad nad rezolucyami w sprawie reformy Izby lordów oświadczył minister Churchill, że gdy rezolucye zostaną przyjęte, rząd bez względu na następstwa zażąda obrad nad budżetem. (Oklaski na ławach rządowych). Rząd nie pozostanie w urzędzie, jeżeli będzie sądził, że nie uda mu się przemienić rezolucyi w ustawy. Ponieważ lordowie użyli swego prawa „veta", by przeciwstawić się prerogatywom korony i unicestwili prawa Izby niższej, jest rzeczą konieczną, by korona i Izba niższa wspólnie postępowały, aby przywrócić równowagę w konstytucyi i raz na zawsze ograniczyć „veto" lordów. (Burzliwe oklaski na ławach partyi rządowej).

Dyskusyę odroczono do 4 b. m.

Premier Asquith oświadczył, że ma nadzieję, iż ogólna dyskusya nad rezolucyami w sprawie „veta" Izby lordów będzie 4 b. m. zamknięta. Dnia 5 b. m. rząd przedstawi rezolucye w sprawie terminu załatwienia budżetu na r. 1909/10.

Borra w Tryeście.

Tryest. Od wczoraj rana panuje tutaj niezwykle silny borra. Po szeregu wiosennych dni temperatura nagle znacznie spadła; od czasu do czasu pada śnieg. Rano wynosiła chyżość borry 70 do 80 klm. na godzinę, w południe wynosiła już 96 klm., w ciągu dnia szybkość podniosła się do 124 klm. na godzinę. Morze bardzo wzburzone. Wiele okrętów nie może zawinąć do portu z powodu borry. Okręt „Amfitryte", który miał wczoraj z pątnikami wyjechać do Palestyny, musiał odjazd odroczyć. W porcie Franciszka Józefa borra zerwał dachy z centrali elektrycznej i kilku innych budynków. Jak słychać kilka osób zostało zranionych.

Z Muggio, stacyi wązkotorowej kolei żelaznej, prowadzącej z Tryestu do Parenzo, donoszą, iż z powodu borry pociąg osobowy został wywrócony, a liczba zabitych i rannych wynosi rzekomo 20. Natychmiast po nadejściu tych wiadomości wysłano pociąg z lekarzami i ze środkami leczniczymi i opatrunkowymi.

Pociąg kolejowy został koło Muggio przez borrę zepchnięty z toru. Według ostatnich stwierdzeń zginęły trzy osoby, 18 zaś odniosło ciężkie lub lekkie zranienia. Wypadek zdarzył się w oddaleniu 200 metrów od stacyi.

Tryest. Szalejąca wczoraj w ciągu dnia borra przewróciła wiele osób, które odniosły przeważnie lżejsze obrażenia. Towarzystwo ratunkowe interweniowało w 27 wypadkach.

Po katastrofie pożarowej.

Budapeszt. Obszerne sprawozdanie wiceżupana komitatu szatmarskiego o katastrofie w Oekörito stwierdza, że zginęło **229** mieszkańców gminy i **46** obcych, odniosło zaś ciężkie rany 60 osób, z których **23** już zmarły.

Z osób ciężko rannych przy katastrofie w Oekörito do wczoraj zmarło jeszcze 11 osób. Gospodarz Józef Olah, którego żona, syn i obie córki zginęły w tej katastrofie, dostał pomięszania zmysłów.

Budapeszt. Prezydent rzeczypospolitej Falliéres wystosował do cesarza Franciszka Józefa telegram z wyrazami szczerego współczucia z powodu katastrofy w Oekörito.

Eksplozya gazu.

Wrocław. Podczas wczorajszej eksplozyi gazu przy ulicy Einbaum **3** osoby zginęły. 9 osób ciężko rannych.

Walki na granicy bułgarsko-tureckiej.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą o zajściu na granicy turecko bułgarskiej na tem samem miejscu, gdzie było ostatnie starcie krwawe. Bułgarzy ostrzeliwali oddział turecki z zasadzki i zastrzelili jednego żołnierza.

Budowa floty tureckiej.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą, że dzisiaj będzie podpisaną umowa z angielską fabryką Armstronga w sprawie budowy dwóch „Dreadnoughtów" i jednego pancernika.

Wybuch Etny.

Catania. Wybuch Etny trwa dalej. Masy lawy poruszają się nieco wolniej. W Catanzaro odczuto wczoraj o godz. 8 wieczór ponownie trzęsienie ziemi, które jednak nie wyrządziło żadnej szkody.

Catania. Wybuch lawy wzmaga się. Prąd lawy płynie z szybkością 30 metrów na godzinę i dąży ku Cisterna Regina obok Borello.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D.** odbędzie się we środę 6 kwietnia o godz. 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob. (ul. Wiślna 5). Sprawy bardzo ważne. Wzywa się wszystkich członków komitetu o punktualne przybycie.

* **Baczność stolarze krakowscy!** W piątek 1 kwietnia o godz 7 wieczorem w Związku stow. rob. (Wiślna 5) odbędzie się ostatni w sezonie zimowym odczyt. Przybądźcie licznie!

* **Baczność kaflarze krakowscy!** We wtorek 5 kwietnia b. r. odbędzie się poufne zebranie w sali Związku stow. rob., Wiślna 5, I. p., o godzinie 6 wieczorem. Ze względu na sprawę cennikową o jak najliczniejszy udział i punktualne przybycie uprasza zarząd.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710).